

ZBIGNIEW DROZDOWICZ

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Pracownia Religioznawstwa i Badań Porównawczych

e-mail: drozd@amu.edu.pl

<https://orcid.org/0000-0001-9409-9029>

DOI: 10.34813/ptr1.2025.1

Voltaire'owska krytyka wierzeń i praktyk religijnych

Voltaire's criticism of religious beliefs and practices

Abstract. Voltaire fought his intellectual battles on many fronts. In this paper, I will focus on only three of them: the battle against religions, the battle against the beliefs of philosophers, and the battle against Catholic Poles. Each of them is guided by Voltaire's challenge: "écrason l'infame." This can be translated as a call to "crush wickedness." However, the term "l'infame" has more meanings, because in French it also means disgrace, meanness, insult, and something invented. This ambiguity was used by Voltaire on these and other fronts. However, they have different weights. He attached the greatest importance to the struggle against religions such as Christianity, Judaism, and Islam. He associated it with the fight against those philosophers who either did not clearly distance themselves from them or even supported them in their own way. The appearance of writings against Catholic Poles does not play such a significant role in the overall balance of Voltaire's writing achievements, but it constitutes an important "eastern wing" of the fight against Christianity.

Keywords: infame, against religions, against the beliefs of philosophers, against Polish Catholics

Każda epoka ma swoje „pomnikowe” postacie. W epoce Oświecenia taką postacią był Voltaire (wł. François-Marie Arouet, 1694–1778). Niejednokrotnie wypowiadałem się na jego temat i w każdym przypadku podkreślałem,

że był to wprawdzie filozof wpływowy, jednak jego filozofii nie można zaliczyć do specjalnie głębokich. Można ją natomiast zaliczyć do obrazoburczych – jeśli pod tym określeniem będziemy rozumieli brak szacunku dla tych wartości i tych wielkości religijnych, które były wówczas kultywowane przez wielu Francuzów i przedstawicieli innych nacji. Spróbuję tutaj odpowiedzieć na pytanie: w czym się ta obrazoburczość wyrażała? W najbardziej lapidarnej formie Voltaire wyraził ją w swoim wezwaniu: *écrason l'infame*. Można to tłumaczyć jako wezwanie do „zmiażdżenia nikczemności”. Jednak termin *l'infame* ma w języku francuskim więcej znaczeń, bowiem oznacza również hańbę, podłość, obelgę oraz coś wymyślnego. Ta jego wieloznaczność była zresztą wykorzystywana przez Voltaire'a w bataliach przeciwko zastanym wierzeniom i praktykom religijnym, które prowadził od wczesnej młodości do późnej starości. W tych rozważaniach przedstawię jego wystąpienia przeciwko chrześcijaństwu, judaizmowi i islamowi oraz wierzeniom filozofów. Ich swoistym dopełnieniem jest batalia przeciwko Polakom-katolikom.

Przeciwko chrześcijaństwu, judaizmowi i islamowi

Dla chrześcijan najbardziej obrazoburcza była batalia prowadzona przez Voltaire'a przeciwko ich religii, choć występował on również przeciwko judaizmowi i islamowi. Chrześcijaństwo traktował jednak jako szczególny przypadek *l'infame*, któremu warto poświęcić więcej uwagi niż innym religiom, aby wykazać jego społeczną szkodliwość. Z katolicką wersją tej religii miał do czynienia od wczesnego dzieciństwa. Został w nim bowiem ochrzczony oraz był kształcony (od 8. do 17. roku życia kształcił się w jezuickim Kolegium Ludwika Wielkiego w Paryżu). Swoistą edukację otrzymał również podczas spotkań w domu libertyńskiego poety Guillaume'a A. de Chaulieu w Temple. Ze złożonego na niego donosu na policję wynika, że już w tamtym czasie Stary Testament nazywał „nagromadzeniem opowieści i bajek”, apostołów „naiwnymi, łatwowiernymi idiotami”, a ojców Kościoła „szarlatanami i oszustami” (Pomeau, 1956, s. 80 i n.). Kolejny etap edukacji zaliczył podczas swego ponad dwuletniego pobytu w Anglii (1726–1728). Jego biograf podaje, że „krążył po angielskich wyższych sferach, spotykając Alexandra Pope'a, Johna Gaya, Jonathana Swifta, Lady Mary Wortley Montagu, Sarę, księżną Marlborough i wielu innych członków szlachty i rodziny królewskiej” (Pearson, 2005, s. 78 i n.). Być może był nawet obecny na pogrzebie Izaaka Newtona. Spotkał się również z „jednym z najznakomitszych kwaków zamieszkałych w Anglii – „czerstwym starcem, który nigdy nie chorował, gdyż chuciom ani niewstrzemięźliwości nie ulegał” (Wolter, 1953 i n.). „Jął go indagować”, czy został ochrzczony, i mocno się

zdziwił, słysząc, że „nie i moi współwyznawcy również nie są ochrzczeni” – „nie uważamy jednak, aby chrześcijaństwo zasadzało się na oblanu komuś głowy zimną wodą i posypaniu tejże głowy szczyptą soli. [...] Nie potępiamy nikogo za to, że uznaje ceremonie chrztu, sądzymy jednak, że ci, którzy wyznają nieskalanie świętą i nieskalanie czystą religię, winni wstrzymać się w miarę możliwości od żydowskich ceremonii”.

Są te jednak „miłe złego początki” – jeśli można tak powiedzieć o wstępnych fragmentach *Listu pierwszego o kwakrach*. Z dalszej jego części jasno bowiem wynika, że ów kwakier „nadużywał paru wyjątków z Pisma świętego, które zdawały się przemawiać na korzyść jego sekty; zapominał on w najlepszej wierze o setce innych wyjątków, które twierdzenia owej sekty w niwecz obracały”. A „jeszcze większego doznał zdziwienia, kiedy najbliższej niedzieli ten osobliwy człowiek zaprowadził go do swojego kościoła. [...] Przeszedłem środkiem kościoła, lecz nikt nie podniósł na mnie oczu. Cisza trwała kwadrans. Wreszcie jeden z mężczyzn powstał, zdjął kapelusz i westchnąwszy parę razy, wygłosił częściowo przez nos rodzaj kazania będącego stekiem banialuk zaczerpniętych, jak mniemał, z Nowego Testamentu, których ani on, ani jego współwyznawcy nie rozumieli wcale”. Jest to fragment *Listu drugiego o kwakrach*. Jest jeszcze o nich *List trzeci*, w którym mowa jest o założycielu tej sekty, Jerzym Foksie – „synu tkacza, który postanowił wygłaszać kazania jako prawdziwy apostoł, gdyż miał, we własnym mniemaniu, odpowiednie po temu warunki: nie znał sztuki czytania i pisania”, oraz *List czwarty*, w którym mowa jest o Wilhelmie Pennie, „twórcy potęgi kwaków w Ameryce i który umiałby wzbudzać szacunek dla nich i w Europie, gdyby ludzie cnotę o śmiesznych pozorach respektować mogli”. *List piąty* jest o „sekcie anglikańskiej, zwanej również Kościołem anglikańskim”. Można się z niego m.in. dowiedzieć, że „Nikt nie otrzyma urzędu ani w Anglii, ani w Irlandii, jeśli nie jest gorliwym anglikaninem”. *List szósty* jest o prezbiterianach – z niego wynika, że „teolog anglikański jest Katonem wobec młodego i żywego jak iskra bakalarza francuskiego, co z rana wrzeszczy na wykładach z teologii, a wieczorem śpiewa z damami po spółu; lecz ów Katon wobec prezbiterianina szkockiego galantem się wydaje”. Natomiast *List siódmy* jest o „socynianach albo arianach, czyli antytrynitarzach” – sekcie, którą nawet „wielki Newton zaszczycał życzliwą uwagą”; „najgorliwszym jednak opiekunem ariańskiej nauki jest słynny doktor Clarke [...], człowiek surowej cnoty i łagodnego charakteru, bardziej rozmiłowany w swoich poglądach niżli pragnący jednać sobie wyznawców za wszelką cenę...”. Pierwszy z tych listów został opublikowany w Anglii jeszcze w okresie pobytu Voltaire’a w tym kraju. Natomiast pozostałe (jest ich 24) w 1734 r. we Francji – ponoć bez wiedzy i zgody ich autora. Wywołały one takie oburzenie, że Voltaire zmuszony był szukać schronienia poza Paryżem. Z polecenia władz królewskich publikacja ta została potępiona i publicznie spalona.

W późniejszych latach wielokrotnie występował przeciw religii chrześcijańskiej – zarówno w swoich publikacjach, jak i listach do znaczących osób. W liście z 5 stycznia 1767 r. do króla Prus Fryderyka II Wielkiego napisał: „Nasza religia chrześcijańska jest z pewnością najbardziej absurdalną i najbardziej krwawą religią, jaka kiedykolwiek zainfekowała ten świat. Wasza Wysokość wyświadczy rodzajowi ludzkiemu wielką przysługę, wykorzeniając ten niesławny przesąd, nie mówię wśród motłochu, który nie jest godny oświecenia i który nadaje się do każdego jarzma; mówię o ludziach uczciwych i myślących...” (Voltaire, 1869, s. 184 i n.). W najszerszym zakresie batalię tę Voltaire przeprowadził w opublikowanym w 1764 r. *Słowniku filozoficznym*. Różne ciemne strony chrześcijaństwa są ukazywane w wielu jego hasłach, a w hasle „chrześcijaństwo” religia ta została „rozebrana” na podstawowe części składowe, które mają pokazać taką „nagą” prawdę, że nie ma w niej w gruncie rzeczy niczego świętego. Jest w niej natomiast wiele niejasności i zwykłych kłamstw, a to, co jest jasne, stanowi największą hańbę dla ludzkości. Do jej „obnażania” Voltaire podchodzi niczym chirurg, który wie, że zabieg usuwania tego „nowotworu” trzeba zacząć od rozpoznania jego źródła. Nazywa on to „badaniami historycznymi nad chrystianizmem” (Voltaire, 2015, s. 115 i n.).

Pierwszą z tych wielkich historycznych prawd jest ta, że „Jezus urodził się pod prawem mojżeszowym, został obrzezany wedle tego prawa, podporządkował się wszelkim jego przepisom i obchodził wszystkie święta przez to prawo nakazane; nie mówił nigdy Żydom, że urodził się z dziewicy; otrzymał chrzest od świętego Jana w wodzie Jordanu, a tej ceremonii poddało się wielu Żydów, ale sam nie ochrzcił nikogo; nie mówił o siedmiu sakramentach, nie ustanowił za życia hierarchii duchowej. Ukrywał przed współczesnymi, że był synem Boga odwiecznie spółdzionym, konsubstancjalnym z Bogiem i że Duch Święty pochodził od Ojca i Syna. Nie mówił, że jego osoba jest złożona z dwóch natur i dwóch wól; zechciał, aby wielkie tajemnice zostały ogłoszone ludziom w późniejszych czasach przez tych, których oświeciłyby światła Ducha Świętego. Dopóki żył, nie odszedł ani na jotę od prawa swych ojców i pokazał się ludziom jedynie jako sprawiedliwy, przyjemny Bogu, prześladowany przez zazdrosnych i skazany na śmierć przez uprzedzonych urzędników”. Drugą z tych prawd jest ta, że „dopiero około roku 60 naszej ery chrześcijanie zaczęli oddzielać się od wspólnoty żydowskiej, co ściągnęło na nich tyle klótni i tyle prześladowań od wspólnoty ze strony synagog rozsianych po Rzymie, Grecji, Egipcie, Azji”. Trzecią zaś jest ta, że te pisemne przekazy, które weszły do Nowego Testamentu, nie są ze sobą zgodne w najistotniejszych dla chrześcijaństwa kwestiach, takich jak np. dziewictwo Marii; a te, które powstały później, zawierają „historie całkowicie przemieszane z bajkami tak absurdalnymi, że owe historie z czasem zostały całkowicie zdyskredytowane”. Nie

przeszkadzało to jednak chrześcijaństwu w zdobywaniu coraz większej liczby wyznawców i coraz mocniejszemu usadowieniu się najpierw w Grecji, później w Imperium Rzymskim i w innych częściach świata. Zawdzięczało to ono nie tylko wierzeniom swoich wyznawców, ale także polityce tych władców, którzy widzieli w nim środek do umocnienia swojej władzy. W końcu doszło do tego, że „cała Azja, cała Afryka, połowa Europy, wszystko co należy do Anglików i Holendrów w Ameryce, wszystkie nieujarzmione plemiona amerykańskie, ziemie, regiony Australii stanowiące piątą część globu stały się łupem demona, by potwierdzić te święte słowa: »Jest wielu powołanych, ale mało wybranych«”.

Swoistym aneksem do tego aktu oskarżenia chrześcijaństwa o „demonizm” są te fragmenty hasła „chrześcijaństwo”, w których mowa jest m.in. o „niebie” (nawet tacy wielcy filozofowie chrześcijańscy jak Lanktaczusz i święty Chryzostom „nie widzieli, w jakiej dokładnie części nieba się znajdują”), o obrzezaniu („Hebrajczycy naśladowali Egipcjan w obrzezaniu, jak to robili ich sąsiedzi Arabowie”) oraz o soborach („Wszystkie sobory są nieomyślne, a to niewątpliwie dlatego, że składają się z ludzi”; a ci oczywiście bywają omylni). W dopisku zatytułowanym „umysł omylny” Voltaire stwierdza: „Mamy ślepców kompletnych, ślepców na jedno oko, zezowatych, niedowidzących, dalekowzrocznych, jasno widzących, mętnie widzących, słabo widzących, słabych albo niezmordowanych”. Wprawdzie nie udziela odpowiedzi na pytanie, czy również siebie zalicza do którejś z tych kategorii ślepców, można jednak zaryzykować twierdzenie, że jeśli już, to nie do tych, którzy nie potrafią dostrzec ciemnych stron chrześcijaństwa. W każdym razie wymowa tego hasła jest jednoznaczna: najlepiej by było, gdyby ta religia w dziejach ludzkości w ogóle się nie pojawiła. W hasle „chrześcijaństwo” występują również liczne odwołania do starożytnego judaizmu. Jest to zrozumiałe w sytuacji, gdy religię tę przedstawia się jako jego swoistą kontynuację, a jej innowacje pochodzą nie tyle od Jezusa, ile od jego mniej lub bardziej wiernych następców.

W *Słowniku* znajduje się również szereg haseł, w których mowa jest o wcześniejszych żydowskich prorokach, żydowskich obyczajach kultowych i o żydowskich zasadach moralnych. W świetle hasła „Abraham” ten żydowski prorok uznawany za założyciela judaizmu „był synem biednego garncarza, który zarabiał na życie wyrobem małych idoli z gliny. Nie jest prawdopodobne, że syn tego garncarza poszedł założyć Mekkę odległą o trzysta mil i leżącą w strefie tropiku, przechodząc przez dziewiczą pustynię”. Jest natomiast prawdopodobne, że „stał się bardzo bogaty, bo drogo sprzedawał własną żonę”. Legendarny Dawid „zaczyna od zebrania bandy złodziei w liczbie czterystu, a stając na czele grupy tych pocziwych ludzi, porozumiewa się z arcykapłanem Achimelekiem, który uzbraja go w miecz Goliata i daje mu poświęcone chleby”. Z kolei z hasła „Mojżesz” można się dowiedzieć, iż wątpliwe jest nie tylko to, aby ten żydowski

prorok był autorem Pięcioksięgu, ale także aby wyprowadził Żydów z Egiptu w taki sposób, jak jest to przedstawiane w Starym Testamencie, bo: „Czy jest prawdopodobne, aby na pustyni, gdzie lud żydowski nie miał ani szewca, ani krawca i gdzie Bóg wszechświata musiał czynić nieustanny cud, by zachować stare szaty i stare buty Żydów, znaleźli się ludzie na tyle wprawieni, aby wyręć Pięcioksiąg w marmurze lub drewnie?”; mogli przecież pojawić się „szemrzący Żydzi, te niesprawiedliwe dzieci włóczęgów się Żydów zmarłych na pustyni i mogliby powiedzieć Mojżeszowi, gdyby im czytał Exodus i Genesis. [...] Ejże! Ośmielasz się nam opowiadać, że twój brat sporządził złotego cielca dla naszych ojców, kiedy byłeś z Bogiem na górze, chociaż raz – powiadasz – rozmawiałeś z nim twarzą w twarz, a raz, że mogłeś go oglądać tylko z tyłu! W końcu jednak jesteś z Bogiem, a twój brat wytapia w ciągu jednego dnia złotego cielca i każe nam go wielbić; ty, zamiast ukarać niegodnego brata, czynisz z niego naszego kapłana i rozkazujesz lewitom, by wymordowali dwadzieścia trzy tysiące mężczyzn spośród twego ludu. Czyż nasi ojcowie by to ścierpieli? Czy pozwoliliby, aby walono ich obuchem jak ofiary krwiożerczych kapłanów?”. Z kolei z hasła „Judea” można się dowiedzieć, że wprawdzie Voltaire nigdy nie był w tym kraju i do niego się nie wybiera, jednak wie, że Judea nie może być tą Ziemią obiecaną, którą Bóg obiecał Abrahamowi, bowiem nie są to te „żyzne brzegi Eufratu i Nilu”, a „panowie znad Nilu i Eufratu” stali się „kolejno panami Żydów”. W kpiącym komentarzu do tej żydowskiej wiary Voltaire stwierdza: „Obiecać a dotrzymywać słowa, moi biedni Żydowie, to dwie różne rzeczy. Pewien stary rabin, czytając mądre prorocтва obiecujące wam ziemię miodem i mlekiem płynącą, krzyknął: »Czy wiecie, że gdyby Wielki Turek ofiarował mi dzisiaj Jerozolimę, to bym tego nie chciał?«”.

W tytule rozdziału ósmego *Traktatu o tolerancji* Voltaire postawił pytanie: „Czy Rzymianie byli nietolerancyjni?”. W odpowiedzi przywołuje „wielką zasadę senatu i ludu rzymskiego *Decorum offensae diis curae* (»Niech sami bogowie troszczą się o obelgi wyrządzane bogom«)” i dodaje, że „Rzymianie nie byli wyznawcami wszystkich religii, nie wszystkim nadawali sankcję publiczną, ale pozwalali istnieć wszystkim. [...] To nie Rzymianie podnieśli się przeciwko świętemu Pawłowi, lecz Żydzi. Święty Jakub, brat Jezusa, został ukamienowany na rozkaz Żyda saduceusza, a nie Rzymianie. Sami Żydzi ukamienowali świętego Szczepana, a gdy święty Paweł strzegł płaśczy oprawców, z całą pewnością nie występował jako obywatel rzymski” (Wolter, 1988, s. 35 i n.). Z kolei w tytule rozdziału dwunastego tego traktatu Voltaire postawił pytanie: „Czy nietolerancja była w judaizmie prawem boskim i czy zawsze była stosowana?”. W odpowiedzi przywołuje przykłady, które świadczą o tym, że „Żydzi zachowywali całkowitą swobodę” w czczeniu różnych obcych bogów. Nieco dalej dodaje, że „lud żydowski był nader ciemny i barbarzyński”,

a „królowie żydowscy po większej części tępili się, mordowali między sobą, ale przyczyną był interes, a nie wiara”. Pojawienie się Mojżesza radykalnie zmienia podejście tego ludu do wiary, bowiem „w wojnie, którą toczył z Madianitami, kazał zabić wszystkie dziatki płci męskiej i wszystkie matki i podzielić łupy”. Natomiast idący jego przykładem kapłan Samuel nakazał „rozdarć na sztuki” króla Agag. W sumie: „w całej historii tego ludu nie znajdujemy ani jednego rysu szlachetności, wielkoduszności, dobroczynności, ale spośród chmur tak długiego i tak ohydneho barbarzyństwa wyrwywają się promienie powszechnej tolerancji”. Te „promienie” to pojawienie się eseneńczyków, którzy „zbierali się w oddzielnej synagodze” i „mniemali, że dusze sprawiedliwych odchodzą na wyspy szczęśliwości”, oraz pojawienie się Jezusa Chrystusa, który nauczał tolerancji. „Przytacza się ustęp ze świętego Mateusza: »Kto nie służy Kościoła, niechaj będzie jako poganin i celnik«. To wcale nie oznacza, że powinno się prześladować pogan i dzierzawców ceł królewskich. [...] Prawie wszystkie inne słowa i czyny Jezusa Chrystusa zalecają łagodność, cierpliwość, pobłażanie”. Kolejne części tego traktatu zawierają liczne przykłady sprzeniewierzenia się chrześcijan tym słowom i czynom Chrystusa.

Równie surowo jak proroków judaizmu i chrześcijaństwa ocenia Voltaire proroka islamu Mahometa. W napisanym w 1736 r. utworze scenicznym pt. *Fanatyzm czyli Mahomet Prorok* przedstawił go jako oszusta, fanatyka i hipokrytę (Voltaire, 2002, s. 135 i n.) W liście do Fryderyka II Wielkiego z 1740 r. napisał, że ten „handlarz wielbłędami wzniecił powstanie w swojej wiosce i w przymierzu z kilkoma nędznymi stronnikami wmówił innym, że rozmawia z aniołem Gabrielem, i przechwalał się, że został zabrany do nieba, gdzie otrzymał tę niezrozumiałą książkę [Koran – Z.D.], której każda strona wywołuje dreszcze zdrowego rozsądku i aby oddać jej hołd, wydaje swój kraj płomieniom, podcina gardła ojcom i porywa córki, które oddaje pokonanym...” (Voltaire, 1869, s. 105 i n.). Z kolei w *Eseju o obyczajach i duchu narodów* dodawał, że „Mahomet, jak wszyscy entuzjaści, gwałtownie uderzeni swoimi ideami, najpierw przedstawił je w dobrej wierze, a później wzmocnił fantazją i oszukał siebie oraz innych i wspierał poprzez niezbędne oszustwa doktrynę, którą uważał za dobrą” (Voltaire, 2016, s. 244 i n.).

W *Słowniku filozoficznym* w haśle „fanatyzm” Voltaire stwierdza, że „była tylko jedna religia w świecie, która nie splamiła się fanatyzmem. Jest to religia uczonych Chińczyków. Szkoły filozoficzne nie tylko były wolne od tej zarazy, ale stanowiły lekarstwo na nią; efektem filozofii jest bowiem wnoszenie do duszy spokoju, zaś fanatyzm jest spokojowi wrogiem”. Natomiast w haśle „katechizm chiński” przedstawia on sześć „rozmów Kiu-siu, ucznia Konfucjusza, z księciem Ku, synem Króla Lu, lennikiem cesarza chińskiego Gnen-wana, 417 lat przed naszą erą”. Pierwsza z nich kończy się konkluzją, że wprowadzie

można powiedzieć, iż istnieje taki stwórca, który stworzył ten świat, w którym żyjemy, ale nie można powiedzieć, kim on jest i nie należy udawać, że się wie to, czego się nie wie”. Druga z nich kończy się konkluzją, że ów tajemniczy „Bóg dał wprawdzie człowiekowi rozum”, jednak nie należy go nadużywać, bo nie tylko będziecie nieszczęśliwi w tym życiu, ale też nikt was zapewni, że nie będziecie tacy również w innym. W podsumowaniu rozmowy trzeciej pojawia się stwierdzenie, że „niemożliwe jest posiadanie jakiegokolwiek pojęcia natury duszy z tej racji, że nie jest możliwe, aby tworzywo poznało sekretne sprężyny działania Stwórcy”. W podsumowaniu rozmowy czwartej znajduje się stwierdzenie: „Jakież żalosny to widok patrzeć na sekty wędrujące z miasta do miasta, które rozpowiadają bzdury tak, jak szarlatani sprzedający swe pigułki! Jakież to wstyd dla rodzaju ludzkiego, że małe ludy myślą, iż prawda jest tylko ich udziałem, a wielkie imperium chińskie pozostawiono na pastwę błędu!”. W podsumowaniu ostatniej z nich pojawia się natomiast stwierdzenie, że „Bóstwo przemawia do serca wszystkich ludzi, a więzy dobroczynności winny ich połączyć od końca do końca świata”. Wygląda na to, że wyobrażenie bóstwa takich oświeconych deistów jak Voltaire jest pod niejednym względem podobne do wyobrażenia bóstwa konfucjanistów.

Przeciwko wierzeniom filozofów

W *Listach o Anglikach* pojawia się również krytyka niektórych głośnych filozofów. W Liście trzynastym – *O Panu Locke’u* – Voltaire wychodzi wprawdzie od stwierdzenia, że „nigdy nie było człowieka rozumującego bardziej logicznie i ściśle niż pan Locke; a jednak nie był on wielkim matematykiem. Nie mógł się zmusić do obliczeń matematycznych...”. Nieco dalej przywołuje „boskiego Anaksagorasa, któremu wzniesiono ołtarz, bowiem nauczał ludzi, że słońce jest większe od Peloponezu, że śnieg jest czarny, że niebo jest z kamienia, zapewnienia także, iż dusza jest nieśmiertelna, lubo z powietrznej składa się materii”; Diogenesa, który „zapewnia, iż dusza jest częścią substancji samego Boga [...]”; Arystotelesa, którego tłumaczono na tysiące sposobów, gdyż jest niezrozumiały [...] i boskiego Platona, mistrza boskiego Arystotelesa i boskiego Sokratesa, mistrza boskiego Platona – głosili, że dusza jest cielesna i nieśmiertelna” (Wolter, 1953, s. 95 i n.). Rzecz jasna, wszyscy oni byli w błędzie. „Nasz Kartezjusz, stworzony chyba po to, żeby wykryć błędy filozofów starożytnych, a zastąpić je swoimi, kierując się bakalarskim rozumowaniem, które największych ludzi zaślepia, wykazał we własnym mniemaniu, że dusza i myśli to jedno, tak jak materia jest tym samym co przestrzeń. Oświadczył bez mrugnienia okiem, że człowiek myśli od pierwszej chwili, a dusza pojawia się w ciele z zapasem

wszystkich pojęć metafizycznych, wie o Bogu, przestrzeni, nieskończoności, pojęciach oderwanych, słowem, na pięknych wiadomościach jej nie zbywa, tylko niestety zapomina o nich, wychodząc z brzucha matki”. W następnym liście Voltaire dodaje, że „Kartezjusz urodził się z silną i żywą wyobraźnią, która uczyniła zeń osobliwego człowieka zarówno w życiu prywatnym, jak i w sposobie rozumowania. Owey wyobraźni nie zdołał poskromić nawet w swoich dziełach filozoficznych, gdzie co chwila spotykamy pomysłowe i efektowne porównania. [...] Nie przesadzimy jednak, mówiąc, że Kartezjusza i za jego błędy szanować należy. Mylił się, ale przynajmniej była w tym jakaś metoda i konsekwencja; zburzył niedorzeczne chimery, którymi od dwóch tysięcy lat faszerowano młode umysły...”

W *Elementach filozofii Newtona* do tych zarzutów sformułowanych pod adresem Kartezjusza dopisał zarzut złego wpływu na innych filozofów. W jego świetle „mistrz ten doprowadził swoich uczniów nad brzeg przepaści, od której sam bardzo był daleki; twierdząc, że system kartezjański stworzył system Spinozy; twierdząc wreszcie, że znałem wiele osób, które kartezjanizm doprowadził do poglądu, jakoby nie było innego Boga niż ogrom wszechrzeczy” (Voltaire, 1956, s. 6 i n.). Najsurowiej i najobszerniej jest w tym traktacie oceniany „sławny filozof Leibniz, który niegdyś wraz z Newtonem uznawał rzeczywistość przestrzeni czystej i trwanie, ale potem, od dawna już nie podziеляjąc opinii Newtona, stanął w Niemczech na czele szkoły przeciwnej, zaatakował to powiedzenie angielskiego filozofa [...]. Newton, wróg wszelkich sporów, skąpiący swego czasu, wołał upoważnić doktora Clarke’a, ucznia swego w zakresie fizyki, a co najmniej równego w zakresie metafizyki, by za niego wstąpił w szranki”. Po krótkim przedstawieniu głośniejszej w tamtym czasie polemiki między Leibnizem i Samuelem Clarkiem w kwestii zasad metafizycznych materialnego świata Voltaire przeszedł do przedstawienia „zbyt daleko posuniętych zasad Leibniza – w pierwszej kolejności zasady, że „nic nie dzieje się bez przyczyny lub bez racji dostatecznej i że Bóg we wszystkim czynił to, co najlepsze, gdyby bowiem nie czynił tego, co najlepsze, nie miałby żadnej racji, aby to czynić. Lecz nie ma nic najlepszego w rzeczach obojętnych, mówili na to newtonianie, na co leibnizianie odpowiadali, że nie ma rzeczy obojętnych. [...] Gdybym się ośmielił dodać tutaj cokolwiek do argumentów takich ludzi, jak Clarke i Newton, gdybym pozwolił sobie na spór z Leibnizem, powiedziałbym naprzód, iż stworzyć rzeczy doskonale podobne mogłaby jedynie Istota nieskończenie potężna [...] Istota nieskończona”. W rozdziale IV tego traktatu – „O wolności człowieka” – dodaje on, że „według Newtona i Clarke’a Istota nieskończenie wolna udzieliła stworzeniu swemu, człowiekowi, ograniczonej wolności. [...] Nie ma człowieka na Ziemi, któremu by się nie zdawało czasami, że wolność tę posiada. Jednakże wielu filozofów sądzi wprost przeciwnie: wierzą oni, że

wszelkie nasze czynności są konieczne i że nie mamy innej wolności niż wolność dobrowolnego dźwigania łańcuchów, którymi fatalność nas skępowała”. W rozdziale VII – „O duszy; o tym jak dusza połączona jest z ciałem i jak ma idee” – Voltaire krytykuje Leibniza za jego „system ustanowionej z góry harmonii. Według tej hipotezy dusza nie pozostaje w żadnym stosunku z ciałem: są to dwa stworzone przez Boga Zegary, z których każdy ma własne sprężyny i które przez jakiś czas posuwają się w doskonałej zgodności: jeden wskazuje godziny, drugi dzwoni”. W podsumowaniu tego rozdziału Voltaire stawia pytanie: „czegóż on dowiódł dzięki tym osobliwym pomysłom?” i stwierdza, iż „dowiódł, że miał osobliwy talent; lecz czy oświecił tym siebie i czy oświecił innych?”. Odpowiedź na to pytanie pozostawia on czytelnikom tego traktatu. Jej udzielenie nie powinno jednak nastroczać większych trudności po tak obszernej i wieloaspektowej krytyce poglądów Leibniza. Jeśli jednak u kogoś pojawiłyby się takie trudności, to powinien sięgnąć po *Kandyda*, powiastkę filozoficzną Voltaire’a, w której jeden z jej bohaterów – filozof Pangloss – stara się przekonać swojego ucznia Kandyda, że mimo wielu nieszczęść, które spotykają nie tylko jego, ale także wielu innych ludzi, „żyjemy na najlepszym z możliwych światów” (Wolter, 1985, s. 97 i n.).

W traktacie pt. *Filozof ignorant* znajdują się zarówno powtórzenia zarzutów, które Voltaire stawiał określonym filozofom już we wcześniejszych wystąpieniach przeciw ich poglądom, jak i istotne dopowiedzenia. O Kartezjuszu napisał tam, że „chcąc powiązać porozrzucane części swoich urojeń, założył, że człowiek myśli nieustannie; wolałbym raczej wyobrazić sobie, że ptaki bez przerwy latają, a psy biegają, bo mają zdolność do latania lub biegania. [...] Nie ma nikogo na tyle głupiego, żeby wierzył święcie, iż myślał całe życie, dniem i nocą bez żadnej przerwy, i to od kiedy był embrionem, aż do ostatniej choroby” (Voltaire, 2022, s. 309 i n.). O jego uczniu Spinozie napisał, że „dokonał tego, czego nie zrobił żaden filozof grecki, a tym bardziej żydowski; zastosował okazałą metodę geometryczną, aby zdać sobie dokładnie sprawę ze swoich idei. Zobaczmy, czy nie pobłądził metodycznie dzięki tej przewodniej nici”. Rzecz jasna, pobłądził, bowiem ta metoda doprowadziła go do wniosku, że istnieje tylko jedna substancja, tj. Bóg. „Ten byt konieczny jest więc wszystkim, co istnieje [...] Ta substancja nie może stworzyć innych, gdyż skoro zapełnia wszystko, to gdzie można umieścić nową substancję i jak stworzyć coś z niczego?”. Poglądom Locke’a poświęcił trzy części tego traktatu. W pierwszej z nich przyznaje, że „zrobił obrachunek z Lockiem i z samym sobą i wyliczył, że jest posiadaczem czterech lub pięciu prawd, wyzwolonych od setki błędów, ale obciążonych niezmiernie wielu wątpliwościami”. W następnej stwierdza, że „Locke, który poucza i każe mi nie ufać sobie samemu, nie myli się czasami tak jak ja”. Natomiast w trzeciej dodaje, że „zgadza się z mądrym Lockiem, że

nie ma wrodzonych pojęć, jak również żadnej praktycznej idei wrodzonej”. Nie zgadza się jednak z nim, że „Bóg dał nam rozum, który wzmacnia się z wiekiem i który nas wszystkich poucza, kiedy jesteśmy uważni, pozbawieni przesądów, że jest Bóg i że trzeba być sprawiedliwym...”. O Leibnizu wypowiada się krótko, ale dosadnie: „ten Niemiec przyczepił się do mnie, aby mnie indoktrynować, i wyjaśnił mi, czym jest moja dusza. »Wszystko złożone jest z monad w naturze; twoja dusza jest monadą, ponieważ zaś ma ona kontakt z innymi monadami, ma z konieczności idee wszystkiego, co się na nim dzieje; idee te są mętne, co jest bardzo pożyteczne«”.

Z filozofów starożytnych stosunkowo najlepiej wypada w tym traktacie Epikur. Nie tylko dlatego, że jako „jedyne spośród filozofów miał za przyjaciół swoich uczniów”, ale także dlatego, że „nauczał rozkoszy poprzez swoje zasady i swój przykład. Epikur był całe życie filozofem roztropnym, umiarkowanym i sprawiedliwym. [...] Uwolnił niewolników, którzy – jak uznał – zasłużyli na tę łaskę; zalecił wykonawcy swego testamentu podarować wolność tym, którzy okazały się godni”. Z filozofów nowożytnych nieźle wypada Thomas Hobbes, który „jako pierwszy pokazał, jak urojone są idee wrodzone”, i był „w wielu sprawach prekursorem Locke’a, ale i Spinozy”. Najlepiej jednak wypada sam Voltaire. Wprawdzie przyznaje, że również był i w jakiejś mierze nadal jest ignorantem, jednak dodaje: „moja ignorancja ciąży mi bardziej, kiedy widzę, że ani ja, ani moi rodacy nie wiemy absolutnie nic o naszej ojczyźnie”. Natomiast jego ignorancja jest śmieszna wówczas, gdy przedstawia „historię Kościoła mojego kraju. [...] Są tam wskrzeszeni mali chłopcy, ślimaki schwymane na sałatę jak króliki na wnyki; krwawiące hostie po ciosie noża zadany przez Żyda; święci, którzy biegną ze swoim głowami, które im obcięto”, oraz pokazane są jeszcze inne absurdy głoszone przez ten Kościół. Traktat ten Voltaire kończy raczej retorycznym pytaniem: „czyż trzeba zapalić pochodnię, od której zawiść i kalumnia przypalą swoje wiechcie?”.

Przeciwko Polakom-katolikom

Nic nie wiadomo, aby Voltaire kiedykolwiek przybywał w ówczesnej Polsce lub spotkał się bezpośrednio z którymś z oświeconych Polaków, którzy mogliby mu udzielić wiarygodnych informacji na temat sytuacji w Rzeczypospolitej Obojga Narodów (polskiego i litewskiego) i prowadzonych w niej sporów religijnych. W 1767 r. napisał jednak *Szkic historyczny i krytyczny o waśniach Kościołów w Polsce*. Marian Skrzypek, autor przekładu i wstępu do zbioru *Pism przeciw Polakom*, twierdzi, że został on „oparty na dostarczonych mu przez rosyjskich dyplomatów tendencyjnych materiałach”, i dodaje, że „antypolskość Voltaire’a

była funkcją nie tylko jego serwilistycznego stosunku do Katarzyny II i Fryderyka II, ale także filozoficznej postawy antyklerykalnej związanej z deizmem. [...] Dopiero rozbiór Polski otworzył mu oczy na ich polityczny zamysł kryjący się pod humanistycznymi hasłami” (Skrzypek, 2017, s. XII i n.).

W tym stosunkowo krótkim *Szkicu* sporo uwagi poświęcił Voltaire pokazaniu, „czym jest Kościół grecki”, i to nie tyle na ziemiach polskich, co w cesarstwie rzymskim i we wschodniej części Europy. Po stwierdzeniu, że „wszystkie obrzędy wyznania rzymskokatolickiego poświadczają już swoimi nazwami swe greckie pochodzenie”, i pokazaniu, w jaki sposób doszło do swoistego sojuszu władców świeckich z władcami Kościoła, przechodzi on do konkluzji, że „nie żyjemy już w czasach apostołskich, ale żyjemy w czasach obywatelskich: chodzi o prawa obywateli, o naturalną wolność, o stosowanie się do uroczyscie przyjętych praw, o dotrzymanie przysięg, o interes rodzaju ludzkiego” (Voltaire, 2017, s. 5 i n.). A jak to wyglądało i wygląda zdaniem Voltaire’a w Polsce? „Oto fakt. Religia chrześcijańska dotarła bardzo późno do Sarmatów. Naród ten był wojowniczy i biedny. Gorliwość misjonarzy go oszczędziła”. Jednak tylko do czasu, gdy „Bolesław w 1001 roku naszej ery został pierwszym królem chrześcijańskim. [...] Wielki książę Litwy, obszernej krainy, która stanowi niemal połowę całej Polski, został chrześcijaninem dopiero w XV wieku [...]. Tym nowym chrześcijanom zdarzyło się w XVI wieku wielkie nieszczęście. Przeniknęła do nich herezja [...]. Ci heretycy mianowali się dziećmi pierwotnego Kościoła. [...] Polscy biskupi są potężni; nie lubią patrzeć, jak pomniejsza się ich stado. [...] Biskupi nie omieszkali ekskomunikować każdego szlachcica obrządku greckiego czy też wyznania protestanckiego. Drogą nadużycia dziwnego, ale zadawnionego, ta ekskomunika pozbawiała szlachtę głosu aktywnego czy też biernego na sejmie. [...] Prawo było jednak ciągle silniejsze od nienawiści”. Również tylko do czasu, gdy Polska nie dołączyła „do innych państw zdewastowanych przez klótnie religijne”. Doszło w końcu do tego, że potrzebna było ingerencja obcych władców, aby zaprowadzić w Polsce ład i porządek – „żaden z potentatów nie wykazał się większym dostojeństwem i skutecznością od cesarskiej Rosji. Przewidywała ona wojnę religijną w Polsce i posłała jej pokój wraz z armią”.

W *Mowie do katolickich konfederatów z Kamieńca w Polsce*, wygłoszonej przez majora Kaiserlinga, pozostającego na służbie u króla Prus, Voltaire wychodzi od postawienia pytania: „Dzielni Polacy, wy, którzyście nigdy nie zginali karku pod jarzmem zdobywców, czyż chcielibyście dzisiaj stać się niewolnikami i satelitami Rzymu teologicznego?”. Nieco dalej stawia natomiast pytanie: „jakiegoż to fatalnego losu chcecie służyć tym, którzy was łupią, a tępić tych, którzy dają wam ogród za darmo?” (Voltaire, 2017, s. 53 i n.). W odpowiedzi na te pytania stwierdza: „Rzym leży daleko; jest bogaty, a wy jesteście ubodzy;

więc posyłajcie tam ostatnie grosze, jakie wam zostały; w postaci weksli wystawionych przez Żydów. Ogałajcie się na rzecz Rzymu. Sprzedajcie futra, aby zakupić prezenty dla Matki Boskiej Loterańskiej, znajdującej się dalej niż piętnaście tysięcy mil od Kamieńca. Nie zatapiajcie jednak okolic Kamieńca we krwi waszych rodaków. [...] Czyż chcecie być tylko krwawymi ludobójcami pod płaszczykiem katolików? Wasz prymas jest również *katolikiem*. [...] ten roztropny prymas zrozumiał, że najlepszym sposobem na uniwersalność jest objąć swoim miłosierdziem wszystkich ludzi na ziemi, a przede wszystkim być przyjacielem wszystkich współobywateli". Skrzypek w przypisie do tego fragmentu *Mowy* wyjaśnia: „W tym czasie prymasem był Gabriel Podolski narzucony przez ambasadora Rosji Repnina. [...] Podolski prowadził życie rozważne, obfitujące w skandale obyczajowe. Podczas konfederacji barskiej spiskował na rzecz przywrócenia tronu Sasom pod egidą Rosji". Na największą obrończynię Polski wyrasta tutaj jednak cesarzowa Rosji Katarzyna II – „ta dostojna imperatorka, która ustanowiła tolerancję jako pierwsze prawo w swym najbardziej rozległym imperium ziemi, przyłączyła się do waszego króla, prymasa, najważniejszych posłów, najbardziej godnych biskupów, aby uczynić was ludzkimi i szczęśliwymi”.

W *Relacji z zamachu na osobę króla Polski przysłaną z Warszawy* (ale napisaną przez Voltaire w 1772 r.) znajduje się opis nieudanego zamachu, dokonanego przez „skonfederowanych królobójców” na króla Stanisława Augusta Poniatowskiego – według zamachowców „intruza, uzurpatora i tyrana”. Zakończył się on niepowodzeniem. Jednak w świetle tej relacji wydarzenia przebiegały dramatycznie. „Noc była ciemna: król znajdował się niespełna dwieście kroków od pałacu wielkiego kanclerza [...] kiedy ludzie z przedniej świty zostali oddzieleni od reszty przez wielu jeźdźców, których wzięli za patrol rosyjski, gdyż napastnicy udawali rozmowę po rosyjsku [...]. Karocę przeszły kule, które świstały ze wszystkich stron; wiele z nich utknęło w pelisie króla [...]. Kiedy go rozpoznano, jego mordercy chwycili go za włosy, krzycząc: »Nareszcie cię mamy, twoja godzina wybiła« [...] Atak był tak szybki, a ogień tak gwałtowny, że wszyscy, którzy nie zostali ranni, po zrzuconiu z konia rozproszyli się”. Monarchę uratowało nie tylko niestawianie oporu, ale także „zamieszanie i konsternacja w mieście”, a nade wszystko pomoc udzielona mu przez „wielu panów, którzy dowiedzieli się o jego nieszczęściu i wszyscy wyruszyli konno [...] Tak więc na skutek zbiegu okoliczności, które graniczą z cudem, król uniknął losu, jaki mu przygotowali mordercy”. Co z tego wszystkiego wynika? To, że zamachowcy „nadużywali religii w sposób jak najbardziej świecki”. Z „odpowiedzi Polaka na list zamieszczony w pierwszym tomie »Journal de Francfort«” wynika ponadto, że „król Polski nie jest w żaden sposób winny rzeczy, które mu się zarzuca”, a „wszyscy szefowie tej konfederacji”, która został zwołana

w Radomiu w 1767 r., „byli wrogami króla [...], zaplanowali jego detronizację i za taką cenę swe usługi oferowali Rosji, chcąc wprowadzić w Polsce doskonałą równość między katolikami i dysydentami [...]. Imperatorowa przyjęła skargi na króla, ale nie raczyła na nie odpowiedzieć i odrzucała projekt detronizacji, ale zaakceptowała ich ofertę na rzecz dysydentów” (Voltaire, 2017, s. 237 i n.). Rozczarowani tym stanowiskiem konfederaci „zajęli się rozniecaniem konfederacji barskiej, utworzonej dla zniszczenia własnego dzieła radomskiego [...] ciągle niepewni i zmienni w swym postępowaniu, mają tymczasem jeden stały cel, jakim jest zguba ich prawowitego władcy” – „prawowitego”, bowiem wybranego na sejmie elekcyjnym jednogłośnie, mimo że „w odległości wielu mil od niego nie było ani jednego żołnierza rosyjskiego”. Z wcześniejszej części tego pisma można się jednak dowiedzieć, że ten sejm, „stanowiący suwerenne ciało Rzeczpospolitej, poprosił autentycznie o pomoc armię imperatorki Rosji przeciwko każdemu, kto chciałby zakłócić jego spokój”.

Komentarze

Rzecz jasna, byli tacy, którzy podziwiali Voltaire’a oraz to, co miał do powiedzenia w różnych kwestiach. Jednym z nich był Antoine N. Condorcet, filozof, uczyony i polityk; w 1791 r. został członkiem francuskiego Zgromadzenia Ustawodawczego oraz pełnił funkcję jego sekretarza. Jest on autorem m.in. napisanego w 1789 r. panegiryku na cześć Voltaire’a, w którym nazywa go „ministrem rozumu” i chwali nie tylko za rozumność, ale także za prowadzenie życia, które jest godne największych filozofów (Condorcet, 1859, s. 48 i n.). Byli jednak i tacy, którzy potępiali Voltaire’a zarówno za poglądy, jak i za jego swobodne życie. Joseph de Maistre w swoich *Wieczorach petersburskich* przedstawia go jako ucieleśnienie zła, a jego poglądy uznaje za źródło tego, co było najgorsze w okresie rewolucji francuskiej 1789 r. (Maistre, 2011). W miarę upływu czasu i dochodzenia do głosu we Francji myśli liberalnej osławiano się z takimi niedoskonałościami Voltaire’a, jak uleganie urokom despotycznych władców Rosji i Prus, oraz coraz powszechniej doceniano te jego osiągnięcia, które kierowały ten kraj na tory świeckości życia publicznego i obywatelskich wolności. Dzisiaj w wielu francuskich miastach można znaleźć ulicę lub plac noszący jego imię, a także takie placówki edukacyjne, które obrały go za swego patrona. Istnieją również stowarzyszenia, które za swe podstawowe zadanie uznają propagowanie jego myśli. Jednym z nich jest afiliowana przy Uniwersytecie Oksfordzkim Fundacja Voltaire’a (Voltaire Foundation for Enlightenment Studies). Natomiast przykładem uczonego myślącego po wolterowsku i wypowiadającego się w stylu wolterowskim może być chociażby biolog

ewolucyjny Richard Dawkins (do przejścia na emeryturę w 2008 r. profesor Uniwersytetu Oxfordzkiego), autor m.in. książki pt. *Bóg urojony*. W świetle tego dzieła każdy Bóg jest urojeniem, a religia stanowi „niebezpieczny non-sens, który uczy wrogości wobec innych ludzi” (Dawkins, 2007). W Polsce Voltaire patronuje portalowi internetowemu Racjonalista; jego pełna nazwa to: Ośrodek Racjonalistyczno-Sceptyczny im. de Voltaire’a „Racjonalista”. Jest on prowadzony przez środowisko, które określa siebie jako „antyklerykalne, wolnomyslicielskie i racjonalistyczne”.

René Pomeau stwierdził, że Voltaire „»Brakiem inteligencji nie grzeszył« ani szacunkiem dla czegokolwiek” (Pomeau, 1974, s. 603 i n.). Skłonny jestem generalnie się z tym zgodzić. Dodam jednak, że była to inteligencja, którą interesował niemal każdy problem, który budził zainteresowanie nie tylko specjalistów, ale także tzw. szerokiej publiczności. Rzecz w tym, że w niejednym przypadku brakowało jej nie tylko odpowiedniego przygotowania do jego rozwiązywania, ale nawet cierpliwości w jego uzyskiwaniu. Prowadziło to do takiego upraszczania problemów, które stawały się już tylko zwyczajną ciekawostką, lub do przedstawiania ich, jakby były w gruncie rzeczy pseudoproblemami. Tak było nie tylko z tymi, które sytuowały się w ówczesnej matematyce czy w fizyce teoretycznej, ale także w tych religiach i filozofiach, które krytykował, a nawet w tych, które podziwiał i przedstawiał jako przejaw najwyższej z możliwych rozumności. Dobrym tego przykładem może być przedstawianie przez niego *Zasad filozofii Newtona*. W świetle jego prezentacji ten uczony miał się w gruncie rzeczy opowiadać za deizmem. Potwierdzenie tego znalazł Voltaire w krótkim dopisku (*scholium ogólnym*) do *Matematycznych zasad filozofii naturalnej* Newtona. Problem nie tylko w tym, że ten dopisek ma tak ogólny charakter, iż może być różnie interpretowany, ale także w tym, że to fundamentalne i obszerne dzieło tego angielskiego uczonego napisane jest tak matematycznym językiem, do którego zrozumienia Voltaire nie miał po prostu odpowiedniego przygotowania (Newton, 2021). Czy miał takie przygotowanie w innych podejmowanych przez niego problemach? Różnie z tym bywało. W *Traktacie o tolerancji* sformułował coś w rodzaju mowy obrony skazanego w jego przekonaniu niesłusznie na śmierć za zamordowanie swojego syna kalwinisty Jeana Calasa. A przecież nie dysponował takimi dokumentami, które wskazywałyby na jego niewinność. W *Pismach przeciwko Polakom* wprawdzie powoływał się na źródła swoich informacji, jednak wątpliwości może budzić nie tylko ich wiarygodność, ale także sposób ich wykorzystania. Autor przykładu tych pism na język polski w przypisach do nich wskazuje na liczne błędy i nieścisłości Voltaire’a. Podobnie zresztą jest w przypadku tych pism filozoficznych, które pod niejednym względem podobne są do współczesnej prasowej publicystyki. Można oczywiście ironizować na temat swojej ignoran-

cji. Jednak takie ironizowanie nie zastąpi ani odpowiednich kompetencji, ani obiektywnego przedstawiania różnego rodzaju osób i zdarzeń.

Voltaire'owski brak „szacunku dla czegokolwiek” ma oczywiście swoją „logikę”. Dziwnym trafem jest to taka „logika”, która w każdym przypadku prowadzi do uznania religii za główne źródła wszystkich ludzkich nieszczęść. Można nawet powiedzieć, że stał się on swoistym mistrzem w tropieniu i demaskowaniu jej różnego rodzaju nadużyć. Posługiwał się w tym takim prostym schematem, w którym z jednej strony mamy tych, którzy mniej lub bardziej świadomie popełniali te nadużycia, z drugiej – ich nieświadome tego ofiary. Schemat ten jest jednak zbyt prosty, aby mógł oddawać tak złożoną i wielowymiarową rzeczywistość, jaką stanowi życie religijne różnych społeczeństw w różnym miejscu i w różnym czasie. Czasami zresztą również Voltaire miał problem z dopasowaniem go do rzeczywistości, którą opisywał i oceniał. Przykładem tego może być chociażby fragment *Traktatu o tolerancji*, w którym mowa jest o niegdyśszej tolerancji Żydów, w tym Jezusa z Nazaretu. Rzecz jasna, nie oznacza to, że nie potrafił go pokonać. W końcu liczy się nie to, co było po drodze do obranego przez judaizm i chrześcijaństwo celu, lecz to, co pojawiało się na końcu tej drogi, a według Voltaire'a pojawiała się tam wyłącznie nietolerancja. Jestem przekonany, że nawet osoby mające zdystansowany stosunek do chrześcijaństwa mogą mieć poważne zastrzeżenia do tego nazbyt prostego schematu. W końcu bez większego trudu można znaleźć przykłady takich jego osiągnięć, które świadczą o tym, że miłosierdzie i pomoc tym, którzy jej potrzebują, nie były i nie są jedynie pustymi słowami. Rzecz w tym, aby ten głos i to postępowanie stały się głosem i postępowaniem jeśli nawet nie wszystkich chrześcijan, to przynajmniej tych, którzy odgrywają w tej religii wiodące role. Kłopot z tym mieli i mają nie tylko szeregowi chrześcijanie, lecz także kościelni hierarchowie. Sprawia to, że sporym zainteresowaniem cieszy się nadal nie tylko Voltaire, ale również ci wolterianie, którzy podążają za jego wskazaniem. Nie mniej złożona jest sprawa judaizmu i islamu, zwłaszcza dzisiaj, gdy płynna jest granica między tymi, którzy są agresorami, a tymi, którzy są ofiarami.

Literatura

- Condorcet, A.N. (1877). *Vie de Voltaire*. W: *Œuvres complètes de Voltaire*. T. 7 (s. 189–292). Paris: Garnier.
- Dawkins, R. (2007). *Bóg urojony*. Warszawa: Wydawnictwo CiS.
- Maistre, J. (2011). *Wieczory petersburskie. O doczesnym panowaniu Opatrzności*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Newton, I. (2021). *Matematyczne zasady filozofii naturalnej*. Kraków: Wydawnictwo Copernicus Center Press.

- Pearson, R., (2005). *Voltaire Almighty: A Life in Pursuit of Freedom*. London: Bloomsbury Press.
- Pomeau, R. (1956). *La Religion de Voltaire*. Paris: Garnier.
- Pomeau, R. (1974). Voltaire (1694–1778). W: A. Adam i in., *Literatura francuska*. T. I: *Od początku do końca XVIII wieku*. Warszawa: PWN.
- Skrzypek, M. (2017). Voltaire i konfederacja barska. W: *Pisma przeciwko Polakom*. Warszawa: Biblioteka Kwartalnika Kronos.
- Voltaire (1869). Letter to Frederick II of Prussia. W: *Oeuvres complètes de Voltaire*. T. 7. Paris: Garnier.
- Voltaire (1956). *Elementy filozofii Newtona*. Warszawa: PWN.
- Voltaire (2002). Le Fanatisme ou Mahomet le prophète. W: *Œuvres complètes de Voltaire*. T. 20B. Oxford: Voltaire Foundation, University of Oxford.
- Voltaire (2015). *Słownik filozoficzny*. Warszawa: Biblioteka Kwartalnika Kronos.
- Voltaire (2016). Essai sur les mœurs et l'esprit des nations. W: *Œuvres complètes de Voltaire*. T. 27. Oxford: University of Oxford Press.
- Voltaire (2017). *Pisma przeciw Polakom*. Warszawa: Biblioteka Kwartalnika Kronos.
- Voltaire (2022). *Wybór dzieł filozoficznych*. Warszawa: Biblioteka Kwartalnika Kronos.
- Wolter (1953). *Listy o Anglikach albo Listy filozoficzne*. Warszawa: PIW.
- Wolter (1985). Kandyd. W: *Powiadki filozoficzne*. Warszawa: PIW.
- Wolter (1988). *Traktat o tolerancji napisany z powodu śmierci Calasa*. Warszawa: PIW.